

Cena uzdrowienia

Marcin Jakimowicz [GN 06/2012](#) |

dodane 09.02.2012; 00:15



Dr Aleksander Bańka – filozof, wykładowca Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach, jeden z animatorów Diakonii Modlitwy Ruchu Światło–Życie, która przygotowuje Tyskie Wieczory Uwielbienia w parafii bł. Karoliny Kózkówny w Tychach

Roman Koszowski

O „instrukcji obsługi” charyzmatów i nowotworach, które Bóg bierze na siebie, z Aleksandrem Bańką rozmawia Marcin Jakimowicz

Marcin Jakimowicz: Co czuje człowiek wypowiadający przy kilkutysięcznym tłumie słowa: Bóg w tej chwili uzdrawia obecne tu osoby chore na raka?

Aleksander Bańka: – Przede wszystkim ogromną odpowiedzialność. Po drugiej stronie są osoby z ogromnymi problemami, których często nie jestem sobie w stanie wyobrazić. Człowiekowi, który tego nie przeżywa, trudno to ogarnąć.

Ci ludzie przeczolgani przez chemie i oddziały onkologii chwytają się desperacko Twoich słów...

– Czuję pewne zażenowanie. Bo to twoje pytanie, myślę, ma drugie dno. I dotyczy jakiejś przedziwnej tajemnej mocy, którą rzekomo dysponuję. A ponieważ nią dysponuję, jestem albo szczególnym Bożym wybrańcem, albo szarlatanem, albo szaleńcem. Uspokajam cię: żadna z tych trzech rzeczy.

Ojciec Remigiusz Reclaw przyznaje, że dla niego wypowiedzenie słów proroctwa o tym, że Bóg uzdrawia tę czy inną osobę, jest rodzajem śmierci. Nie dostaje wcześniej „odgórnego” SMS-a z listą osób, które mają odzyskać zdrowie...

– Słowo poznania jest jednym z charyzmatów Ducha Świętego, a te są w Kościele od zawsze. I najważniejszymi nie są te najbardziej spektakularne. Charyzmaty są pewnymi precyzyjnymi narzędziami, które daje nam Pan Bóg. Wymagają od nas umiejętności obsługi, ale mają taką przedziwną właściwość, że się plastycznie adaptują do tego, kto nimi posługuje. U jednych będą się objawiały przez silne przeczucia, obrazy, słowa. Są też osobowości – takie jak moja – na takie sygnały bardziej odporne. Jestem niezwykle racjonalny. I Pan Bóg ma ze mną większy kłopot...

Ale w końcu wypowiadasz do mikrofonu słowa: Bóg uzdrawia Jana Kowalskiego, który ma 23 lata...

– Pytasz: Jak to działa? Trudno o tym opowiedzieć. To jest tak, jakbyś próbował przypomnieć sobie czyjeś imię. Głównujesz, pocisz się i nic. Odkładasz to i zaczynasz zajmować się czymś innym. I nagle przychodzi olśnienie. Przypominasz sobie to, czego szukałeś. Bez żadnego wysiłku umysłowego. To działa jak błysk. Często towarzyszy temu pewność, że to słowo jest od Ducha Bożego. Czasami jest bardziej mglisto, i wtedy musimy skoczyć w nieznane. Wymaga to ogromnego zawierzenia. I posłuszeństwa wspólnocie Kościoła.

Co czujesz, gdy po kilku tygodniach ludzie przysyłają ci świadectwa, że rzeczywiście zostali uzdrowieni? I dołączają diagnozy lekarzy, którzy nie znajdują śladu choroby?

– Dzięki temu dary charyzmatyczne jakoś się weryfikują. Ale to przede wszystkim powód do uwielbienia Pana Boga. Po ostatnim wieczorze uwielbienia czytałem niezmiernie wzruszające świadectwa. Czytasz te listy, drżysz i masz poczucie, że uczestniczysz w czymś, co cię przerasta. Czujesz, że twoja rola jest drugo- czy trzeciorzędna. Tym masz jedynie doprowadzić ludzi do spotkania z Jezusem. Resztę zrobi On sam.

Czytanie z ostatniej niedzieli: „Był w synagodze człowiek opętany przez ducha nieczystego. Zaczął on wołać”. Jadę do Tychów i widzę na własne oczy to, o czym czyta kapłan. Kiedy po raz pierwszy przekonałeś się, że Ewangelia sprawdza się na Twoich oczach?

– To był proces. Bóg zawsze był w moim życiu obecny, ale w pewnym momencie pojawiła się tęsknota, pragnienie osobistego spotkania. Mniej więcej od 1995 r. zacząłem się bardzo intensywnie modlić. Przebrnąłem przez setki książek teologicznych, chłonałem wiedzę. To było fascynujące, dawało jakieś poczucie władzy, budowało moje ego.

Opętany we wspomnianej Ewangelii krzychał: „Wiem, kto jesteś: Święty Boży”. Czy to nie jest nasz problem? Zbyt dużo wiemy, sporo czytaliśmy, słuchaliśmy setek rekolekcji. Pytam człowieka, który robi habilitację z filozofii...

– Na początku też myślałem, że mam Pana Boga „opanowanego” (śmiech). Czuję się „mocny w gębie”. Miałem solidną teologiczną bazę i gdy do domu pukali Świadkowie Jehowy...

...to odchodzili jako klerycy...

– Aż tak to nie (śmiej). Ale spokojnie mogłem odpowiedzieć na wszystkie ich pytania. Wyzywałem się z dziką satysfakcją. Ale wtedy pojawiło się silne pragnienie: sporo rozumiesz, ale czy ty to przeżywasz? A jedynym sposobem, który pozwalał to zweryfikować, była modlitwa. Potraktowałem to bardzo poważnie...

...to znaczy?

– Podjąłem postanowienie, że codziennie przez godzinę będę modlił się z Pismem Świętym. I tak jest do dzisiaj. Potem zobaczyłem, że nie potrafię żyć bez Eucharystii. Na modlitwie zacząłem doświadczać tego, że słowo Boże przemienia. Zobaczyłem, jak bardzo zafałszowany obraz Boga noszę w sobie. Zobaczyłem, że za chrześcijaństwo uważałem to, co chrześcijaństwem nie jest: zestaw prawd wiary, moralność, etykę. A to wszystko jest przecież jedynie konsekwencją realnego doświadczenia prawdy, że Bóg jest bliżej mnie samego niż ja sam. Słyszysz każdy mój oddech, każdą myśl...

Czy Twojej posłudze towarzyszą zawirowania, ciemność?

– Tak. Bo to doświadczenie bliskości Jezusa, o którym mówiłem, nie musi być wcale emocjonalne.

Nie tęsknisz za przytulaniem?

– Miałem ich sporo. Od dłuższego czasu mam świadomość, że Bóg jest bliżej mnie wówczas, gdy prowadzi mnie w ciemności, niż wtedy, gdy idę w pełnym świetle. Naszej posłudze towarzyszy bardzo intensywna walka duchowa. Zaczyna się długo przed Tyskimi Wieczorami Uwielbienia. To namacalne doświadczenie pokus, piętujących się trudności, „straszenie” chorobami. Ale to wszystko jest poprzecinane intensywnym doświadczeniem miłości Pana Boga. To nie jałowa szarpanina. Nie chodzę w skowronkach, ale mam doświadczenie troski Pana Boga o najdrobniejszy szczegół mojego życia. Widzę, że ogromna większość chorób czy zawirowań życiowych, z jakimi ludzie przychodzą na wieczory uwielbienia, wynika z braku obecności w ich życiu Boga.

Masz świadomość, że jakiś onkolog złapie się za głowę, słysząc słowa: „Zostanie pani uzdrowiona z raka wątroby, gdy przebaczy pani mężowi”? Dlaczego warunkiem koniecznym uzdrowienia jest przebaczenie?

– Nie podlega dyskusji, że człowiek jest zbudowany warstwowo. Medycznie stwierdzone jest, że gdy chorujemy psychicznie, to przejawia się to w naszej cielesności. Depresji towarzyszą bóle brzucha, nerwica serca, problemy w poruszaniu się itp. Problem natury psychicznej może rzutować na fizyczność. A przecież jest w nas jeszcze jedna, najbardziej fundamentalna warstwa: duchowa. W niej zbiegają się wszystkie te procesy. I czasem bardzo mocne zranienie natury duchowej może wywierać presję na cielesność. I objawiać się chorobą. Pana Boga w chwili, gdy nas uzdrawia, nie interesuje symptom...

Wątroba, nerka, śledziona...

– Po latach doświadczenia mam wrażenie, że Pan Bóg wchodzi z nami w pewien targ. Mówi: „Dobrze, pobłogosławię cię, ale dopuść Mnie do swego życia. Mogę wziąć twoje choroby, ale pozwól mi działać”. Natomiast my zachowujemy się często jak klienci supermarketu:

składamy zamówienie na uzdrowienie i czekamy na realizację. I nie troszczymy się, kto to zamówienie będzie realizował. A to przecież jest najistotniejsze!

Jak wygląda proces uzdrowienia „od kuchni”? Wielu ludziom przyjeżdżającym na Tyskie Wieczory Uwielbienia wydaje się, że przychodzi Jezus-czarodziej, a choroby znikają jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki.

– Cała teologia przekonuje nas, że Bóg wciela się po to, by brać na siebie nasze choroby. To nieprawdopodobne. W sercu uzdrowienia jest tajemnica krzyża. Bóg przychodzi przez swoje cierpienie, by wziąć na siebie nasze cierpienia. Na zasadzie wymiany. Te choroby nie znikają. Nie dematerializują się. Dźwiga je Bóg. Wziął na siebie wszystkie choroby, depresje, nowotwory ludzkości. W tajemnicy krzyża odkrywamy masakrę, która dokonała się na Chrystusie. W niej skupiają się wszystkie cierpienia fizyczne świata. Ale jeszcze bardziej wstrząsające od sfery fizycznej jest cierpienie duchowe, przez które przeszedł Jezus. Od skrajnego lęku aż po doświadczenie ogołocenia i opuszczenia przez Boga. Wierzymy, że to samo doświadczenie uobecnia się w każdej Eucharystii. Przecież podczas adoracji klęczę nie tylko przed zmartwychwstałym, uwielbionym Jezusem, ale i przed oplutym, odrzuconym Skazańcem, który otwiera na oścież swe zranione serce. Tak szeroko, że mogę się w nim schować.

Ozeasz mówi, że serce Boga jest zgniecione, „wzdrga się i rozpalają się Jego wnętrzności”. Użyte jest tam słowo pojawiające się też w opisie... zburzenia Sodom i Gomory. Serce Boga jest poszatkowane jak tatar, starte w proch. W tych ranach „jest nasze zdrowie”.

– To niewyobrażalne cierpienie Boga, który nie pozostawia sobie niczego i oddaje się nam w całości, dokonuje się w każdej Eucharystii. Gdybyśmy uwierzyli, że jeśli na świecie nie byłoby nikogo innego poza nami, poza jednym konkretnym Aleksandrem, czy Marcinem, to cała historia zbawienia działałaby się ze względu na nas, niepotrzebne byłyby żadne Tyskie Wieczory Uwielbienia. Fakt, że nie doświadczamy tego na codziennych, „zwykłych” Eucharystiach, to nie problem Boga tylko nas samych: nie ma w nas świadomości wiary. Cała otoczka charyzmatyczna wieczoru uwielbienia jest jedynie narzędziem, które ma doprowadzić człowieka do postawy bliskości z Jezusem.

Tysiące ludzi, którzy przyjeżdżają do Tychów, nie znają nawet Waszych imion. Pan Bóg działa przez nieznaną osobę z Ruchu Światło-Życie. Skończyło się przyjeżdżanie „na uzdrowiciela”!

– Tak! W centrum jest sakrament. Jezus eucharystyczny, Jego żywa obecność.

I dzięki temu nie drukujecie sobie wizytówki: Diakonia modlitwy: uzdrawianie od 17...

– ... a uwalnianie po 20? Nie. Choć pokusa istnieje. (śmiech) Dostajemy często lekcje pokory. Między innymi podczas posługi przy modlitwach o uwolnienie. Osoby ze wspólnoty na co dzień idą przez życie w obłoku niewiedzy, w ciemności wiary. Wędrują, jak Pan Bóg przykazał, w cichej, ciemnej, miłosnej wierze. I na to trzeba się zgodzić! Kiedyś mój znajomy po nawale posługi po ciężkiej charyzmatycznej „orce” usiadł zmęczony przed Najświętszym Sakramentem i nagle usłyszał w sobie delikatny głos: „To co dzisiaj będziemy robili?” (śmiech)...